

Łososiowa zatoka

Marek Szymański: „Morskie wędkarstwo łososiowe w Polsce jest młode. Liczy zaledwie 15 lat, więc jest to już kawałek historii, którą przy okazji jubileuszu Wiadomości Wędkarskich warto przypomnieć. Ten tekst opowiada, jak doszło do tego, że obecnie zdjęcie 120 cm srebrnego łososa nie robi wrażenia, a co roku setki wędkarzy odwiedza armatorów komercyjnych jednostek łososiowych.



Jest rok 2011. Na przełomie marca i kwietnia pierwsze łososi w Zatoce Gdańskiej łowi Wojciech Cieślak, a niedługo potem Jarek Przedwojski. Chwilę później dołączają następni. Takie jednostki jak Albatros Mariusza Naganowskiego, Salmon Jacka Mierzejewskiego, ekipa Dragona pod wodzą Adama Schmida czy Andrzej Zdun, który miał już wówczas duże doświadczenie łososiowe z Bornholmu, to pionierzy, którzy swoim uporem i zaangażowaniem dali przykład następcom.

2 lata później na Zatoce pojawiają się pierwsze łódki komercyjne, takie jak Gadus, Marinero i Kingfisher, umożliwiający posmakowanie morskiego łowienia wędkarzom, dla których łowienie łososi nie jest sposobem na życie, lecz jedynie urozmaicheniem wędkarskiej pasji. Spory udział w promocji trollingu łososiowego miał Morski Festiwal Łososiowy organizowany w Jastarni w latach 2010-2013 przez Piotra Lisakowskiego, a później zawody Trolling Boat Masters organizowane przez w Helu Marcina Ramutkowskiego.

Żółte lata 2015-2020

Piękne, wielkie ryby przywożone do portu przez pionierów rozbudzały wyobraźnię i spowodowały lawinowy wzrost liczby łódek trollingowych na polskim Bałtyku, co z kolei przyczyniło się do coraz wyższego poziomu wędkarstwa trollingowego i coraz większej liczby łowionych łososi. O ile więc w pierwszych latach trollingu łowienie kompletu łososi (2 szt. na osobę) przy 3–4-osobowej załodze było traktowane jako wydarzenie niecodzienne, o tyle już 2 lata później w dobry dzień takich kompletów łowiono na Zatoce kilkanaście. Drugim, niewielkim, ale prężnym ośrodkiem wędkarstwa łososiowego stał się Kołobrzeg. Jednak to na Zatoce Gdańskiej łososiowcy znaleźli najlepsze warunki do uprawiania swojej pasji. Do rozwoju zatokowego trollingu przyczyniły się też mariny w Helu, Gdańsku i Gdyni, które w sezonie pozaegrlarskim zostały całkowicie opanowane przez łososiowców, jak również wypracowanie w 2015

roku wraz z ówczesnym Ministerstwem Żeglugi i Gospodarki Morskiej przepisów sprzyjających uprawianiu tej metody. Chodzi tu przede wszystkim o potraktowanie łodzi trollingowej wraz z 12 wędkami jako jednej całości – czyli systemu trollingowego, który od tego czasu mógł obsługiwać jeden wędkarz. Wcześniej znaczącym ograniczeniem były dopuszczalne 2 wędkę na osobę. Udało się też wówczas zalegalizować stosowanie martwej rybki jako przynęty.

Ososie też się uczę

W 2018 roku mój syn Szymon postawił na Zatoce kolejną jednostkę komercyjną Detox II. W 2019 roku takich łódek pływających tam ok. 120 i wciąż przybywa nowych. Rozrośnięcie się ososiowej floty do tak znacznych rozmiarów musiało być negatywnie odbite na średnich wynikach poszczególnych jednostek. I się odbiło. Zjawisko to jest dobrze znane spinningistom na wodach śródlądowych. Presja powoduje, że ryby z natury ciekawskie i chętnie podpywające do łódek trollingowych, szybko nauczyły się traktować je z nieufnością, podobnie jak cięgnięte za łodzi systemy trollingowe. W morzu oczywiście ten proces nie jest tak widoczny jak na śródlądziu, np. w wypadku sumów, gdy powimyśmy sobie ryby, i to ryby, które zwykle przed wpłynięciem do Zatoki nie widziały żadnej przynęty, ale jednak i tu widać efekt presji. Obecnie poza dniami, gdy ososie biorą na wszystko, trzeba się nieźle nagimnastykować i normować sytuację, że pływamy bez brania w widocznych na echosondzie ososiowych zapisach. Coraz rzadsze są też przypadki, że ciekawskie ososie biorą przy wystawianiu zestawów. Zaczynają działać, też na krótko, jakieś nietypowe zestawy, dotąd niestosowane przynęty i nietypowe gabaryty. Ale takie jest nasze wędkarstwo i nie ma powodu, by ososiowe było inne.

Pięć zim na pontonie

Swoje wędkarstwo ososiowe zaczynałem od łowienia na pontonie. Jaka jest różnica między pięcioma latami na pontonie a pięcioma zimami? To najbardziej namacalne, trudne do zniesienia, czasem wręcz bolesne, jest zimno. Na morzu to zimno jest inne niż na lądzie. Tylko temperatura odczuwalna jest miarodajna i powie, co nas czeka. Bywa tak, że prognozy na Helu pokazują minus 1°C przy odczuwalnej minus 25°C i wówczas lepiej nie wypływać w morze, gdy w takich warunkach kałdy bryzg wody jest jednocześnie chłodziwcem lodu, który unieruchamia wędkę i kołowrotki, a z pokładu robi lodowisko. Wiatr przy takiej temperaturze już po godzinie czy dwóch podpowiada zwinięcie zestawów, gdy za kolejną godzinę zgrabiałyśmy rękoma nie będziemy w stanie tego dokonać. Gdy pływałem z Szymonem, przez znaczny czas wyprawy uprawialiśmy sporty walki, by się trochę rozgrzać. Tęskniłyśmy się w pontonie niemiłosiernie, by zmusić krew do szybszego krążenia, zwłaszcza gdy ososie nie wymagały od nas zbyt wiele wysiłku.

Zima to również złowrogie mgły, w których nie dostrzegamy nic, to jeszcze sami, przyklejeni do wody, nawet z odbiciem radarowym, jesteśmy mało widoczni dla innych jednostek. Zima to także ...”

Marek Szymański na stronie 50 WW 1/26 przybliży historię polskiego trollingu ososiowego.

5 stycznia 2026, 00:34